

Irena Fuchsová

Kiedy kobieta nie mówi o aborcji



Irena Fuchsová
Kiedy kobieta nie mówi o aborcji

Irena Fuchsová
**Kiedy kobieta
nie mówi
o aborcji**

Wydawnictwo Beskidy

Tekst © Irena Fuchsová
Ilustracje © Jiří Vančura
© Wydawnictwo Beskidy 2015

ISBN: 978-80-87431-31-3

Kiedy w domu zabraknie żelu do kąpieli

Moim zdaniem nie ma na świecie kobiety, która nigdy nie okłamała swojego męża. Jeżeli jednak taka się znajdzie, to radzę jej, żeby tego czasem spróbowała. Krzywdy przez to mężowi nie wyrządzi, a i wyrzutów sumienia mieć nie będzie. Przekona się bowiem, że to niewinne kłamstewko sprawi jej dziecięcą radość.

Kiedy ostatnio zobaczyłam cudowne buty, tańsze o pięćdziesiąt procent, nie zawahałam się ani na sekundę. Można w nich było chodzić właściwie przez cały rok, pasowały i do spódnicy, i do spodni. Poza tym były wygodne.

Już dawno niczego sobie nie kupiłam, a Karol w zeszłym tygodniu kupił sobie podróżną walizkę, i dlatego wzięłam pudełko z przekreśloną i ręcznie poprawioną ceną na 250 koron i ostrożnie przed dwójką dopisałam takim samym charakterem pisma jedynekę.

– Kupiłaś sobie buty? Ładne – pochwalił je Karol i zerknął na pudełko. – Trochę drogie!

Podeszłam do niego kocim krokiem i pocałowałam go.

– Wcale nie były drogie, Karolku! Twoja żonka potrafi przecież robić dobre interesy. Początkowo kosztowały dwa tysiące pięćset. W życiu nie wydałabym na nie tyle pieniędzy, ale kiedy zauważyłam, że są przecenione o pięćdziesiąt procent, nie miałam żadnych wątpliwości.

Mój mążus ze zrozumieniem kiwnął głową.

– Dobrze zrobiłaś. Widać, że są z dobrej skóry...

Powąchał je, ja też, nasze nosy się dotknęły, daliśmy sobie całusa, potem jeszcze jednego, a potem mój ukochany wyciągnął portfel i dał mi pięćset koron.

– Skoro zaoszczędziłaś na wydatkach rodzinnych, to ci do nich dołożę!

Tak się to robi, moje miłe panie, które nigdy nie okłamałyście swoich mężów! Czy tym niewinnym kłamstewkiem wyrządzi-

łam komuś krzywdę? Oczywiście, że nie. Praktycznie miałam nowe buty za darmo i jeszcze zostało mi dwieście pięćdziesiąt koron.

Moje niewinne kłamstewka sprawiały mi przyjemność podczas całego naszego udanego małżeństwa, które trwało już siedem lat i będzie trwać dalej, ponieważ ciągle się kochamy i nawet zaczęliśmy powoli rozglądać się za dziecięcymi wózkami. Zbliżaliśmy się do trzydziestki, mieliśmy mieszkanie, zjechaliśmy kawał świata, oboje mieliśmy świetną pracę, a nasi rodzice zamierzali, jeden po drugim, przechodzić na emeryturę. Zaś ich pytania, kiedy już w końcu doczekają się wnucząt, żeby mogli się nimi zajmować, padały coraz częściej.

Zdecydowaliśmy z Karolem, że latem pojedziemy na piękny urlop, który on zorganizuje, a ja dam się zaskoczyć i tam popracujemy nad naszym dzieckiem...

Była środa wieczorem, leniwie przeciągałam się w fotelu przed telewizorem. Nazajutrz miałam zasłużony dzień wolny, na który cieszyłam się jak dziecko, które idzie na wagar.

Nie powiedziałam o tym Karolowi, zdziwiłby się i na pewno zleciłby mi załatwianie różnych spraw w urzędach, czego sam nie lubi robić. Masz to jak w banku, pomyślałam, ty też sobie odpoczywasz na tych wyjazdach służbowych i nie wracasz od razu do domu jeśli masz zapłacony hotel! Karolek niejednokrotnie sam mi się do tego przyznał, a ja w zasadzie mu się nie dziwiłam. Kiedy ważne spotkanie, które prowadził, zakończyło się sukcesem dla jego firmy, i to o dzień wcześniej niż przypuszczał, byłby głupi gdyby nie skorzystał z zapłaconej nocy w luksusowym hotelu i od razu wracał do domu. Szedł więc do hotelowej siłowni, na basen, a na koniec na masaż.

Jutrzejszy dzień też wykorzystam dla siebie. Wprawdzie nie spędzę go w takich luksusach jak on, ale jednak.

Pochodzę po sklepach, kupię sobie coś małego, pójdę do kosmetyczki wyregulować brwi, ugotuję coś dobrego, zrobię serowe knedle, Karol dałby się dla nich zabić, kupię butelkę czerwonego wina, zapalę świece... To będzie miły wieczór. Muszę się

otóż przyznać, że tak naprawdę nie czekaliśmy aż do urlopu, żeby popracować nad dzieckiem.

Zerknęłam na zegar. Za chwilę zaczyna się film. Karol poszedł wziąć kąpiel, na pewno nie zdąży na początek i będę musiała mu go opowiedzieć

– Alina! Cholera, gdzie jest żel do kąpieli?! Masz tu pełno różnych szamponów, ale żadnego żelu nie widzę!

Tak głośno wrzeszczał, że słyszałam go, pomimo iż właśnie wlewał wodę do wanny. Żebyś czasem nie dostał świra z tego rozglądania się, pomyślałam. Byłam dzisiaj w drogerii, ale zapomniałam o żelu...

Niechętnie wstałam i zajrzałam do łazienki.

– Zapomniałam o nim, Karolku. Kupię go jutro. Siedział już w wannie, w ręce trzymał mój szampon. Skinęłam w jego stronę.

– Użyj szamponu.

Przewrócił oczami.

– Ty chyba nie mówisz poważnie?!

Wzruszyłam ramionami.

– Nie zaszkodzi ci. Mama nieraz kąpała nas w szamponie i nic się nie stało.

Wykrzywił usta w grymasie.

– Twoja mamusia! Ona nawet naczynia myłaby w szamponie.

Wkurzyłam się. Co on bredzi?

– Co masz na myśli?

– To, co mówię! Twoja mama jest bałaganiarą, tak jak ty!

– Co?!

Odkręciłam zatyczkę szamponu i wlałam mu do wanny prawie połowę butelki.

– Skoro moja mama bałaganiara mogła kąpać w szamponie swoją córkę bałaganiarę, to w szamponie może się wykąpać i mąż bałaganiary!

Z wściekłością wyjął korek z wanny i zaczął z niej wychodzić.

– Byłaś i jesteś bałaganiarą! Nie jesteś w stanie nawet kupić głupiego żelu do kąpieli. Wszystkie sprawy domowe muszę sam



załatwiać. Czy nawet głupi żel muszę kupować ja?! Przecież jesteście w drogerii prawie codziennie!

Trzasnęłam drzwiami i wróciłam przed telewizor. Film już się zaczął, ale nie mogłam się skupić. Jeszcze przed chwilą cieszyłam się wolnym jutrzejszym dniem, który miał być przeznaczony tylko dla mnie. Jak mam się teraz z niego cieszyć, skoro tak mnie wkurzył. I nie będzie żadnych knedli! Wina też nie. Guzik!

Wstałam i pobiegłam z powrotem do łazienki.

– Moja mama przynajmniej kąpała nas w szamponie, a twoja kąpała was w pokrzywach!

Właśnie się wycierał i odwrócił się gwałtownie.

– Pokrzywy są zdrowe! I przynajmniej byłem wykąpany, czego nie mogę osiągnąć we własnym domu, ponieważ szanowna pani wylała na mnie butelkę głupiego, śmierdzącego szamponu!

– Ten szampon kosztował dwie stowy!

– Widać masz kupę kasy, skoro stać cię na taki drogi szampon! Ale głupiego żelu nie kupisz! Człowiek chce się raz za czas wykąpać...

Miał tego nie mówić.

– No właśnie! Gdybyś się kąpał codziennie, jak ja, to byś pachniał! Wtedy na pewno nie zapomniałabym o żelu. Skoro jednak wiem, że tego nie robisz, to o nim zapomniałam. A tak między nami... czuje się na odległość, że nie robisz tego regularnie.

Łup! Trzasnęłam drzwiami tak mocno, że aż zakołysał się obrazek, który wisiał obok na ścianie.

– Ja nie mam tyle czasu, żeby się codziennie wylegiwać w wannie jak ty! Wystarczy, że wezmę prysznic!

Mój ukochany Karolek wrzeszczał w łazience, a ja trzasnęłam drugimi drzwiami, w kuchni.

Mam w nosie film, mam w nosie miły wieczór i ciebie też, cedziłam między zębami, wyciągnęłam z kanapy swoją pościel i rzuciłam ją na rozkładany fotel w kuchni. Będę spać tutaj.

– Śpię w kuchni! – krzyknęłam w stronę łazienki. – Nie mam zamiaru spać w smrodzie!

– Co ty gadasz?! W smrodzie spałabyś, gdybym się wykapał w tym twoim wstrętnym szamponie za dwie stówki! Mnie nie kupujesz żelu za dwie stówki! Nie, mnie nie! Ale sobie tak!

Krzyczał coś jeszcze, ale do kuchni nie przyszedł. Rozścieliłam pościel, chwilę gapiłam się w sufit, a potem wstałam i zajrzałam do lodówki. Co my tu mamy? Zrobiłam sobie dwie kanapki, wzięłam gazetę, ułożyłam poduszki i powoli zaczęłam się uspokajać.

Nazajutrz i tak spędziłam miły dzień. Wstałam do ciucholandu, kupiłam sobie bluzkę i dżinsy, w drodze powrotnej wpadłam do drogerii po ten jego żel.

No proszę, jest przeceniony! Za trzydzieści pięć koron! Włożyłam go do koszyka, przy kasie uśmiechnęłam się do znajomej sprzedawczyni.

– Odkleję cenę! Niech myśli, że był droższy!

Zaśmiała się.

– Nabiję pani inną, chce pani? – i obie parsknęłyśmy śmiechem.

Szybko oderwałam cenę.

– Świetnie! Niech pani nabije... dwieście trzydzieści pięć!

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Aż tyle? No dobrze. Ale jakby co, to o niczym nie wiem.

I w ten sposób niosłam do domu żel za dwieście trzydzieści pięć koron. No i co? Skoro ja sobie kupuję szampon za dwie stówki, to dlaczego nie mogłabym kupić swojemu ukochanemu Karolkowi jeszcze droższego żelu?

Kiedy przyszedłam do domu, na stole w kuchni stały róże w wazonie.

– Są ode mnie.

Karol stanął za mną, objął mnie i pocałował w szyję.

– To za wczoraj.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem, a kiedy mnie puścił, podałam mu żel.

– A to jest dla ciebie, za to wczoraj!

Wziął żel i spojrzał na cenę.

– Co?! Dwieście trzydzieści pięć koron?!

Uśmiechnęłam się.

– To nic wielkiego. Skoro ja mogę sobie kupować szampon za dwieście, to...

Przerwał mi.

– Nie o to chodzi, Alu! Gdzie go kupiłaś?

– Tutaj, u nas. Za skrzyżowaniem.

– Tutaj?!

Ze zdziwieniem patrzył na cenę i kręcił głową.

– Byłem tam przed godziną i kupiłem taki sam żel z przeceny.

Pobiegł do łazienki i zaczął mi pokazywać taki sam żel, jaki przyniosłam.

– Za trzydzieści pięć koron! Ala, okradli cię! Ubieram się i idziemy tam. Okradli cię o dwieście koron. Masz pojęcie? Nie mogę tego tak zostawić. Zmienić cenę o dwie stowy w ciągu godziny! Byłem tam chwilę przed tobą!...

Nie przestawał mówić, ubierał się i bez przerwy porównywał z wściekłością oba żele.

– Chętnie zadzwoniłbym do telewizji! To jest zwyczajne złodziejstwo!

Milczałam. No, droga Alu, nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka...

Dokąd fruniesz, ptaszku?

– No i?

Patrzyłam na moją koleżankę ze zniecierpliwieniem i nawet byłam ciekawa jej odpowiedzi, ale prawdę mówiąc, jej zdanie było dla mnie bez znaczenia. Właśnie jej oświadczyłam, że zaraz po maturze pobieramy się z Ryśkiem. Jestem zakochana! Ale najcudowniejsze jest to, że Rysiek, najprzystojniejszy chłopak ze szkoły, jest zakochany we mnie.

Ponagliłam ją, ale Janka ciągle milczała. I nagle mnie olśniło.

– Jesteś zazdrosna?! Jesteś wściekła, że z wszystkich dziewczyn wybrał właśnie mnie!

Z uśmiechem postukała się w czoło.

– Byłam tego pewna, Edyta. Wiedziałam, że pomyślisz, że jestem zazdrosna! Chcesz wiedzieć naprawdę, co myślę? Chcesz? Nigdy nie wyszłabym za takiego przystojniaka. Nigdy! Całe życie musiałabym się bać, że albo jakaś mi go odbierze, albo że mnie będzie zdradzać, ponieważ takiemu przystojniakowi, droga Edytko, takiemu facetowi kobiety nie dadzą spokoju.

Milczałam. Miałam osiemnaście lat i byłam zakochana. Po raz pierwszy i na zawsze. Ani przez moment nie przyszło mi na myśl, że podobam się Ryśkowi, chłopakowi, w którym kochały się wszystkie dziewczyny z liceum. Nigdy też nie pomyślałam, że wybierze właśnie mnie.

Czy byłam kimś wyjątkowym? Nie. Byłam szczupłą, włosy jak u wiewiórki, nie dało się ich uczesać, wiły się dookoła głowy, piegi na nosie, oczy ogromne, jak u sowy... Taka właśnie byłam. Po prostu inna od wszystkich.

Okropna!

Rudek mógł mieć każdą, na którą spojrział. Kiedy dziewczyny z klasy powiedziały mi, że wpadłam mu w oko, byłam pewna, że sobie żartują, kiedy jednak i ja to zauważyłam, zaczęłam go unikać. Nie wiedziałam, jak się zachować. Za każdym razem, kiedy tylko go widziałam, moje policzki zaczynały płonąć, a nietrudno sobie wyobrazić rudą dziewczynę, kiedy zaczyna się czerwienić.

Ale on nie dawał mi spokoju, ciągle koło mnie krążył, zataczał coraz węższe kręgi. Kiedy pewnego razu nasze drogi się skrzyżowały, przestałam oddychać. Patrzył na mnie w taki sposób... Nawet nie potrafię tego opisać. Jakby się bał, co powiem.

– Edyta, ja już tego dłużej nie wytrzymam. Nie śpię. Nie jem. Dzisiaj w nocy stałem pod twoim domem i bez przerwy wpatrywałem się w twoje okna. Piąte okno od rynny. Trzecie od dachu. Drugie z dołu. Siódme od końca. Zgasiłaś światło dokładnie o północy. Czekałem jeszcze pół godziny, a potem wróciłem do domu. I tak nie mogłem zasnąć. Ja...

Wyciągnął rękę w moją stronę i dotknął moich włosów. Cofnąłam się.

– Nie bój się! Ja nic nie chcę. To mi wystarczy.

A potem dodał: – Ja muszę to wiedzieć. Muszę! Proszę, powiedz, chcesz ze mną chodzić?

Milczałam. Serce waliło mi jak zwariowane. Byłam pewna, że słyszy jego bicie, a skoro komuś tak mocno łomocze serce, to przecież jasne, że odpowiedź brzmi TAK! Ale on chyba nic nie słyszał, nie spuszczał ze mnie wzroku, bojąc się tego, co może usłyszeć.

Skinęłam głową, było widać, że kamień spadł mu z serca i cudownie się uśmiechnął, znowu dotknął moich włosów, a potem wziął mnie za rękę i pocałował. Był to taki delikatny pocałunek, niewinny. Cudowny.

– Edyta, jesteś na mnie wściekła?

Teraz dla odmiany Janka nie mogła doczekać się mojej odpowiedzi.

– Mogłam ci tego nie mówić. Ale gadałyśmy o tym z dziewczynami i stwierdziłyśmy, że będziesz z nim miała piekło. Chyba mogę ci to powiedzieć, co? Nie tylko ja tak myślę.

Przez miesiąc chodziliśmy trzymając się za ręce. I ciągle się całowaliśmy jak dzieci. Potem zaczęliśmy szukać miejsc, gdzie moglibyśmy być sami. A kiedy je znajdowaliśmy, siedzieliśmy obok siebie, ściskaliśmy się, rozmawiali i całowali się. Już nie jak dzieci, ale Rudek nigdy nie przekroczył ustalonych przeze

mnie granic. Wiedział, że się boję. Był dla mnie zawsze bardzo dobry, później czasami nawet chciałam, żeby już nie był taki dobry...

Zdaliśmy maturę, dostaliśmy się na studia i końcem czerwca mieliśmy ślub, na który przyszła cała szkoła. Podczas wakacji urządziliśmy się u mojej babci, która nas u siebie zameldowała, a sama przeprowadziła się na wieś, w październiku rozpoczęliśmy studia.

Myślicie, że opowiadam wam historię zeszlórocznych maturzystów? Mylicie się! Chcecie wiedzieć, kiedy ta historia miała miejsce? W minionym stuleciu! W roku 1960!

W tym roku obchodzimy czterdziestą ósmą rocznicę naszego ślubu, niewiarygodne! Mamy córkę i syna, oboje mają już swoje rodziny, mamy czworo wnucząt, jesteśmy na emeryturze. Jesteśmy ze sobą szczęśliwi, żyje nam się dobrze razem. Zawsze tak było. Tak! Rysiek ciągle mnie kocha, a ja jego.

Nasza miłość ma jednak jedną skazę. Jedną jedyną. Całe życie jestem zazdrosna. Moja najlepsza koleżanka Janka, która w roku 1960 była moim świadkiem, miała rację.

Całe życie żyję w strachu, że któraś mi go odbierze, że dowiem się, że mnie zdradził. Wiedziałam, że takiemu facetowi jak mój Rysiek kobiety nie dadzą spokoju! Był przystojny, szarmancki, wesoły, inteligentny. Kobiety go ubóstwiały, a on ubóstwiał je. Zawsze twierdził, że kobietom można zaufać, są pracowite, wiedzą czego chcą, a jeśli na dodatek są jeszcze mądre i piękne, to taka współpraca jest bez zarzutu.

– Ależ kochanie, to twoja wina! Skoro w domu mam taką piękność, to nie możesz ode mnie wymagać, bym w pracy patrzyła na jakieś straszidło. Poza tym piękna i mądra kobieta to najdoskonalsze połączenie, jakie mógłbym sobie wyobrazić. W przeciwnym razie, kochanie, nie ożeniłbym się z tobą.

Właśnie taką dawał mi odpowiedź, kiedy go pytałam, dlaczego otacza się w pracy pięknymi kobietami. Zresztą nie tylko ja to zauważyłam, mówili o tym nasi znajomi, przyjaciele, rodzina. Rysiek tylko się z tego śmiał, a ja milczałam i cierpiałam.

Nie mogłam przecież robić mu scen zazdrości. Wiedziałam, że mogłabym go tym obrazić. Nie miałam mu bowiem nic do zarzucenia! Nie dawał mi żadnych powodów, chociaż nieraz zasta-
wiałam na niego pułapki. Nie wpadł w żadną z nich. Nigdy. Do moich uszu nigdy nie dotarła choćby najmniejsza plotka o jego zdradzie. Nigdy!

Pewnie chcecie wiedzieć, dlaczego w takim razie byłam aż tak zazdrosna? Naprawdę tego nie rozumiecie? Cierpiałam z powodu tej nieznośniej niepewności. Może robi to tak dyskretnie, że nikt nigdy na to nie wpadł? Może wybiera sobie takie kobiety, które milczą jak kamień i nigdy nikomu nie zdradzają, że łączyło je coś z tym przystojnym Ryśkiem? Czy naprawdę jest na zebra-
niu? W podróży służbowej? Siedzi teraz w samochodzie i jedzie na drugi koniec kraju? Co robi sam w domu, kiedy spędzam z dziećmi wakacje na wsi, a on, zadowolony i szczęśliwy, przy-
jeżdża do nas tylko w weekendy?

Czy uwierzycie mi, że momentami marzyłam, by w końcu coś wyszło na jaw, bo wtedy mogłabym mu wyrzyczyć prosto w oczy całą swoją niepewność, strach i ból?

– Zdradzasz mnie! W końcu to wiem! Nareszcie wszystko się wydało. Nareszcie!

Kiedy oboje przeszliśmy na emeryturę, trochę się uspokoiłam. Pomagaliśmy dzieciom w opiece nad wnukami, jeździliśmy po świecie, wyremontowaliśmy domek na wsi i w momencie, kiedy już poczułam w sercu spokój, wszystko zaczęło się od początku.

– Potrzebują mnie, Edyto. Mówią, że to tylko na pół roku. Irenka poszła na macierzyński, ale chce szybko wrócić. Będę tam chodził dwa, trzy razy w tygodniu...

Zadzwonili do niego z firmy, gdzie pracował jako dyrektor ekono-
miczny przed odejściem na emeryturę. Irenka go zastąpiła. Przyuczał ją do tej funkcji dwa miesiące, a w związku z tym, że jak zawsze wybrał sobie świetną pracownicę, kontynuowała jego pracę bez zarzutu.

– Wszystko tam chodzi jak w zegarku, Edyto! Popołudniami będziesz mnie miała w domu. Pół roku jakoś wytrzymamy,



a potem pojedziemy w podróż dookoła świata. Popłyniemy statkiem, co ty na to? Popłyniemy w podróż poślubną! Nie będziemy czekać aż do pięćdziesiątej rocznicy ślubu. Popłyniemy w podróż poślubną w przyszłym roku.

Tak więc zaczął chodzić do pracy, a ja znowu byłam zazdrosna. Było jeszcze gorzej niż poprzednio. To było coś okropnego! Mimo iż miałam wiele zainteresowań, sporo znajomych i nie siedziałam w domu sama, byłam w gorszej sytuacji niż Rysiek. On był stale przystojnym mężczyzną, a ja starzejącą się kobietą.

Pewnego razu odwiedziłam go w pracy. Był na obiedzie, usiadłam w poczekalni, nie uprzedziłam nawet sekretarki, że na niego czekam. Po dłuższej chwili pojawił się w drzwiach, nie był sam. Szedł z piękną, szczupłą blondynką. Rysiek mnie nie zauważył, nie zawołałam go. Minęli mnie, zatrzymując się przy schodach kilka metrów dalej.

— Alinko, chciałem pani coś powiedzieć... Już od dłuższego czasu chcę o tym pani powiedzieć.

Zamarłam. Boże! Czy w wieku sześćdziesięciu pięciu lat będę świadkiem flirtu mojego męża? Chciałam wstać i wyjść, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Obrzydliwie piękna Alinka pytająco na niego spojrzała, kokieteryjnie zamrugała rzęsami, a mój równie obrzydliwie przystojny mąż zmieszał się.

— Nie wiem, jak pani o tym powiedzieć, Alinko... Zauważyłem to już pierwszego dnia, kiedy tu wróciłem...

Prawie przestałam oddychać. A jeżeli zaprosi ją na randkę? Na moich oczach? Siedzę przecież dwa metry od nich! Co robić? Jak będę z tym żyć? Co zrobię, kiedy Rysiek wróci popołudniu do domu?

Alinka ciągle się uśmiechała, gdy mój mąż nareszcie przemówił.

— Toaleta przecieka. Męska. Na pierwszym piętrze. A pani, Alinko, zajmuje się administracją budynku. To są wielkie straty, Alinko. Wiem, o czym mówię. U nas w domku na wsi...

Powoli ruszyli w stronę schodów, a ja radośnie wybiegłam z budynku, jakbym miała kilkadziesiąt lat mniej. Nareszcie uwolniłam się od zazdrości, jakby wyparowała!

W tym czasie tych dwoje weszło do jego gabinetu i natychmiast po zamknięciu drzwi namiętnie się objęło.

– Rysiu, jesteś genialny – wyszeptała pomiędzy pocałunkami piękna Alina. Rysiu skromnie skinął głową.

– Jestem spostrzegawczy, kochanie, tylko spostrzegawczy.

Droga do raju

Rodzinny interes prowadzony przez całą rodzinę zazwyczaj działa bez zarzutu. Nie inaczej to wyglądało w biurze podróży DROGA DO RAJU, gdzie pracował jego założyciel, Ryszard Dalimil z małżonką oraz ich syn Michał z małżonką i córką Dianą.

Autokar z ogromnym kolorowym napisem BIURO PODRÓŻY DROGA DO RAJU ZAPRASZA DO RAJU zaczął hamować przed zbliżającą się stacją benzynową, skręcił w prawo i zjechał na bok, gdzie stała pulchna, niezadowolona, około czterdziestoletnia blondynka z dwoma walizkami. Drzwi autobusu się otworzyły i jako pierwsza wyskoczyła młoda przewodniczka, szybko kierując się w stronę blondynki.

– Pani Sikorowa?

Kiedy naburmuszona dama przytaknęła, przewodniczka przywitała się z nią.

– Bardzo panią przepraszam za opóźnienie! Nazywam się Diana Dalimil, jestem przewodniczką. Zadzwoniłabym do pani, ale niestety nie dała nam pani swojego numeru telefonu!

– A z jakiej to racji miałabym wam dawać numer swojego telefonu? Nie mam w zwyczaju rozdawać swoich numerów Bóg wie jakim biurom podróży. Które w dodatku są jeszcze niesolidne! To szczyt bezczelności, kazać mi tutaj godzinę czekać! W życiu już z wami nie pojedę!

Diana stała zakłopotana.

– Ależ proszę pani, czy nikt ze stacji nie przekazał pani informacji, że spóźnimy się o dwadzieścia minut? Dzwoniłam do nich i obiecali, że...

– Przyszedł do mnie jakiś natręt i zaczął coś bredzić, ale nawet na niego nie spojrzałam! Widzi samotną kobietę i myśli sobie, że stoję tu po to, żeby sobie złović jakiegoś gacha! Powiedziałam mu, żeby spadał i nie zawracał mi głowy.

Rozejrzała się po podróżnych, którzy w tym czasie wysiedli z autobusu i stanęli obok. Jeżeli do tej pory jej krzyki było

słysząc na końcu stacji benzynowej, to teraz można je już było słyszeć w całym niedalekim Brnie...

Co się tak gagicie? Cali Czesi! Prymitywny naród gburów! Grzaliście swoje tyłki w autobusie, kiedy ja tu godzinę marzłam!

Wczasowicze spojrzeli po sobie i jeden przez drugiego zaczęli wyrzucać z siebie:

– Jaką godzinę?

– Co ty pleciesz kobieto?

– Mamy niecałe dwadzieścia minut spóźnienia!

– Też nam tu jeszcze brakowało!

– Kobieto, wiesz co to jest autostrada? Trafiliśmy na wypadek! Musieliśmy poczekać!

– Powinna pani siedzieć w domu i nigdzie nie jeździć.

Blondyna wykrzywiła usta w uśmiechu.

– Dlaczego miałabym nigdzie nie jeździć? Będę jeździć! Ale z tym biurem jadę po raz ostatni! Po raz pierwszy i ostatni! Napiszę skargę! Naślę na was kontrolę! Czesi zawsze są ze wszystkiego zadowoleni, ale ja sobie na to nie pozwolę! Jeśli w taki sposób chcecie traktować swoich klientów, to... Ech!

Rozejrzała się dookoła i podniosła głos: – Czy ktoś mi pomoże z bagażem?! Czy może mam go sobie sama ułożyć?

– Tutaj, proszę pani! Otwarłem bagażnik już pół godziny temu i czekam na panią! – kierowca uśmiechnął się do blondyny i wskazał kierunek. – Proszę.

– To niech mi go tam pan włoży! Na co pan czeka? – blondyna obrzuciła go piorunującym spojrzeniem i odwróciła się. Stała przytupując nogą, „zabijając” wzrokiem wszystkich dookoła. Diana schyliła się po jej walizki, ale kilku mężczyzn podejmowało się z pomocą.

– Przecież nie będzie pani się z tym męczyć!

Wsadzili bagaże i stanęli obok kierowcy, obserwując zdenerwowaną blondynę i cicho komentując jej zachowanie. Diana jeszcze raz ją przeprosiła, ale dama zachowywała się jak ekspedientka, która rozpakowała klientowi dwadzieścia koszul, a ten nie kupił ani jednej.

– Już nigdy z wami nie pojedę! I złożę skargę! Możecie być tego pewni! Kazać mi czekać na mrozie!

Diana spuściła głowę, żeby nie było widać jej uśmiechu. Był wprawdzie luty, ale pogoda była wiosenna.

– Mam nadzieję, że nic nieprzyjemnego już pani nie spotka – powiedziała cicho, na co blondyna zaczęła terkotać.

– Na pewno coś się wydarzy! Będzie pani przeklinać dzień, w którym przekroczyłam próg waszego biura! Jeszcze dam pani popalić, zobaczy pani! Może mi pani, z łaski swojej, pokazać, gdzie mam sobie usiąść?

Diana wsiadła razem z nią do autobusu, pokazała jej miejsce i wyszła na zewnątrz. Uśmiechała się do podróżnych, odpowiadała na ich pytania, a kiedy niektórzy z nich żalowali, że jedzie z nimi taka jędza, cicho brała ją w obronę.

– Może ma jakieś kłopoty. Nikt z nas nie wie, od czego chce sobie odpocząć. Zobaczycie, że wszystko będzie ok.

Ale nie było. Jeszcze zanim autobus ruszył, doszło do następnej scysji. Podróżni powoli zaczęli wracać na swoje miejsca, do blondynki wypadało się dosiąść czternastoletniemu chłopakowi. Groźnie na niego spojrzała.

– Gdzie leziesz?

– Mam miejsce obok pani – bąknął chłopiec i przestraszony spojrzał na rodziców, którzy wchodzili zaraz za nim.

Blondyna zerwała się z miejsca.

– O nie! Nie będę siedzieć obok smarkacza, który założył sobie słuchawki na uszy z tym swoim lubu-dubu! Niech siądzie obok mnie ktoś inny.

Ojciec chłopca uśmiechnął się.

– Czy ja mogę być?

– Facetów nie znoszę! – wycedziła blondyna, na co mężczyzna zwrócił się do swojej małżonki:

– Kochanie, nie ma innej rady, musisz się poświęcić!

Wszyscy parsknęli śmiechem, blondyna znowu wstała.

– Z kobietą też nie chcę siedzieć! Nie mam ochoty na głupią gadkę o dzieciach i gotowaniu!

Jako ostatnia wsiadła do autobusu Diana, szybko zorientowała się o co chodzi i zawołała do chłopca: – Chodź, Przemek, usiądź obok mnie! Nie będziemy przeszkadzać pani Sikorowej.

Rodzice Przemka usiedli na swoich miejscach, a Przemek zadowolony usiadł z przodu. Kiedy Diana sprawdzała, czy wszystkie owieczki są na swoich miejscach, ciszę przerwał płaczliwy głos blondyny.

– No, tak sobie tego urlopu nie wyobrażałam! Tak nie! Żebym musiała siedzieć sama, jakbym była... jakbym była... trędowata! Głos jej się załamał, wyciągnęła chusteczkę i głośno się wysmarkała.

Diana chwilę na nią patrzyła i było widać, że się nad czymś zastanawia. Potem uśmiechnęła się i dała znak kierowcy, żeby ruszył, a kiedy wjechaliśmy na autostradę, skierowała się w stronę blondyny.

– Wszystko w porządku?

– Nie – odburknęła blondyna. A kiedy Diana z uśmiechem wracała na swoje miejsce, wrzasnęła do niej: – I nie będzie! Nigdy nie zapomnisz o tym wyjeździe, moja droga!

Chociaż uczestnicy wyjazdu zaczęli sobie stroić żarty z „Blondyny”, jak ją teraz nazywali, i było jasne, że nie traktują jej poważnie, jej zachowanie przeszło ich najgorsze wyobrażenia. Zanim dojechali do węgierskiego uzdrowiska Zalakáros, dowiedzieli się, że śmierdzą jak borsuki, są hałaśliwi jak małpy, prymitywni jak żółwie, nienażarci jak świnie, bałaganią jak kanarki, a przede wszystkim są jak wszyscy Czesi: leniwi, bo kto to widział jechać w lutym na wczasy, kiedy w cywilizowanych krajach się pracuje...

Kierowcy też się dostało. W autobusie było albo za gorąco, albo za zimno. Kiedy podeszła do niego po raz trzeci w ciągu pół godziny, zatrzymał autokar i wyjął mikrofon.

– Szanowni państwo, byłbym rad, gdybyście uzgodnili swoje stanowisko i powiedzieli mi, co mam zrobić. Wzmocnić czy obniżyć ogrzewanie? Muszę się skupić na prowadzeniu, pani nie może mi ciągle przeszkadzać...

Podróżni zgodnie stwierdzili, że dobrze jest jak jest i niech się nikim nie przejmują, na co blondyna z oburzeniem oświadczyła, że nie jest nikim, że ma prawo do własnego zdania i nie trzęsie portkami przed byle kierowcą, a jeżeli pozostali boją się komunistów, to niech wiedzą, że ona nigdy się ich nie bała i tym bardziej nie będzie się ich bać teraz! Narzekła bez przerwy, ale nikt nie miał już ochoty z nią dyskutować i kiedy w końcu się uspokoiła, nastąpiła grobowa cisza, a podróżni zaczęli się porozumiewać tylko spojrzzeniami.

Kiedy autobus dojechał na miejsce, nastąpił dalszy ciąg problemów z blondyną, ale z tym musiała już sobie poradzić sama Diana. Pozostali odebrali klucze z recepcji i udali się do swoich pokoi. Nikt nie miał ochoty oglądać jej ani słuchać, i to do końca urlopu! Wprawdzie w zaciszu swoich pokoi teoretycznie mogli się czuć od niej wolni, ale w rzeczywistości jej wrzaski na recepcji docierały do nich jeszcze dobre pół godziny po tym, jak zdążyli się już rozpakować i przymierzać do odpoczynku.

Diana przez cały czas cierpliwie stała na recepcji obok niej i starała się wszystkie jej żądania rozwiązać z recepcjonistką. A było ich niemało. Po pierwsze, nikt jej nie zmusi, żeby mieszkała na trzecim piętrze, chce parter, nie odpowiada jej śniadanie o ósmej, ponieważ od zawsze ma w zwyczaju jeść śniadanie o siódmej, w pokoju jest zimno, ciepła woda ciurka słabym strumieniem, są szpary oknach, zacina się klucz w drzwiach balkonowych, ręczniki są za grube, recepcjonistka prymitywna, ponieważ zna tylko niemiecki i w ogóle w całym biurze podróży DROGA DO RAJU pracują nieodpowiedzialni ludzie, poczynszy od Diany...

Rano przy śniadaniu nastąpił ciąg dalszy, potem zaczęła się wyklócać przy kasie basenu, gdzie nie pozwoliła zapiąć sobie na rękę paska identyfikacyjnego, gdyż, jak mówiła, nie jest krową prowadzoną na rzeź. Po długiej wymianie zdań ustąpiła, ale zaraz potem nie zgodziła się przyłożyć ręki z paskiem identyfikacyjnym do urządzenia kodującego, więc musieli ją przepuścić obok. W szatni, po otrzymaniu klucza od szafki, który należało

włożyć do wodoodpornego etui i zawiesić na szyi, wpadła w szal i obraziła wszystkich, stwierdzając, że jeśli na Węgrzech są przyzwyczajeni do znakowania, to ona nie zgadza się na przyłączenie do stada!

Nie trzeba chyba dodawać, że Diana musiała przez cały czas cierpliwie znosić jej fochy, odpoczęła sobie dopiero wtedy, kiedy blondyna zanurzyła się w ciepłym basenie, wydobyła z siebie błogie „aaaa”, usiadła w wodzie na ławeczce i przymknęła oczy.

Diana skorzystała z okazji, wyciągnęła komórkę i przez chwilę z kimś rozmawiała. Ledwo skończyła, soczysta czeszczyna przywróciła ją do rzeczywistości.

– Ty kretynie, musisz tu chlapać?! Chyba oszaleję! Niech ktoś sobie przypilnuje tego smarkacza! Czyj jest ten bękart?

Małżeństwo z Niemiec, rodzice czteroletniej dziewczynki, która chlapała się w wodzie, przeprosili blondynę i dla świętego spokoju przenieśli się na drugi koniec basenu. Blondyna jeszcze nieraz w ciągu przedpołudnia dawała krzykami wyraz swojemu niezadowoleniu, więc ludzie zaczęli jej unikać i kiedy po południu weszła do wody, była w basenie sama.

– Może byśmy ją utopili? Co pani na to, pani przewodniczko? – kilku klientów biura podróży zagadnęło Dianę, wskazując na blondynę, która podniesionym głosem tłumaczyła po czesku jakiemuś Węgrowi, który leżał obok niej na leżaku, że przeszkadza jej jego chrapanie.

Diana się uśmiechnęła.

– Ona się uspokoi, zobaczycie. Te baseny to balsam dla nerwów. Jutro będzie lepiej!

Kiedy nazajutrz blondyna wybierała leżak, zwróciła uwagę na starszego mężczyznę, który leżał nieopodal. Gdy tylko ją zobaczył, podskoczył i już nie odrywał od niej wzroku. Blondyna się zdziwiła. Patrzył na nią w taki dziwny sposób! Jakby ją znał... Ale na zboczeńca raczej nie wygląda... patrzy tak jakoś... jakby ze wzruszeniem albo co...

Odwróciła szybko wzrok, ale to jego dziwne spojrzenie zbiło ją z tropu. Obeszła cały basen w poszukiwaniu innego miejsca



do leżenia, ale stwierdziła, że najlepszy leżak to ten obok niego. Zaczęła się rozpakowywać, a kiedy zdejmowała szlafrok, mężczyzna wstał i podszedł do niej.

– Przepraszam panią, niech pani się tutaj nie kładzie, z góry kapie gorąca para! Leżałem tutaj i musiałem się przenieść... – wskazał na swój leżak i uśmiechnął się.

– Proszę mi wybaczyć, że sobie pozwoliłem... Te krople są tak nieprzyjemne... kiedy tak nagle, niespodziewanie spadną na człowieka. Przełękłaby się pani...

Był wyraźnie zakłopotany. Blondyna nieznacznie się uśmiechnęła. Przecież nie jestem żadną jędzą, nie musi się mnie bać, pomyślała i dyskretnie mu się przyjrzała. Przystojniak! Miał ładne błękitne oczy i elegancki ręcznik, który przerzucił przez leżak... Musiał nieźle kosztować! Na pewno nie zabrał go z pokoju hotelowego, jak ona mogła zabrać ten swój, ładny i drogi, ale nie zabrała, bo nie chciała go tutaj taskać, żeby się nie zniszczył – a teraz wygląda jak nędzarz, którego nie stać na ręcznik!

Uśmiechnęła się jeszcze raz, co dodało mężczyźnie odwagi.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się... Dawid Śliwka.

Blondyna również się przedstawiła i podała mu rękę. Mocno ją uścisnął i przytrzymał. Miał dłoń ciepłą i miękką.

– Nie ma pan żadnych odcisków – stwierdziła, a on przytaknął.

– Jestem profesorem, więc... Ale w swoim domu w Alpach pracuję fizycznie!

Blondyna z zaciekawieniem podniosła oczy.

– W Alpach?...

– Przepraszam... niechętnie o tym mówię, nie chciałem, żeby to wyglądało na chwalenie się...

Rozejrzał się dookoła i wskazał na sąsiedni leżak.

– Czy mogę panią zaprosić obok siebie?

Blondyna przytaknęła.

Kiedy po chwili wrócili razem z wody i wysuszyli się, zaprosił ją na kawę. Podczas rozmowy dowiedziała się, że od dzieciństwa mieszkał z rodzicami w Szwajcarii, dokąd wyemigrowali, przed rokiem owdowiał, nie ma dzieci i zastanawia się, czy nie

powinien wrócić do Czech. Nie musiałby pracować, jest zabezpieczony, ale nie ma potrzeby wracać, gdyż nie ma do kogo.

– Czy mogę pani coś wyznać, pani Sabino? – jeszcze nie przeszli na ty. Blondyna przytaknęła.

– Kiedy panią zobaczyłem, myślałem, że zemdleję. Pani jest... Pani Sabino, pani jest tak bardzo podobna do mojej żony! Mam nadzieję, że moja żona nie będzie mi tego mieć za złe, ale pani jest... – tu podniósł oczy i cicho wyszeptał: „Wybacz mi, moja najdroższa!”, spojrzął blondynie prosto w oczy i powiedział coś, czego jeszcze od nikogo nigdy nie słyszała:

– Pani Sabinko, pani jest taka piękna! Moja żona była piękna, ale pani jest... jeszcze piękniejsza! Pani wygląda jak królowa! Szkoda, że nie moja...

I tak się rozpoczął wczasowy romans, dzięki któremu kamień spadł z serca nie tylko Dianie i jej klientom, ale właściwie wszystkim, którzy w tym czasie wypoczywali w Zalakaros i mieli kontakt z blondyną. Blondyna była w siódmym niebie!

Przeprosiła Dianę za swoje zachowanie i wysłała do biura podróży DROGA DO RAJU e-mail z podziękowaniami za niespotykane życzliwe podejście do klienta. Na wycieczkach fakultatywnych, na które zabierał ją jej przyjaciel, zachowywała się tak, że nikt nie wierzył własnym oczom, dla wszystkich stało się oczywiste, że dzięki Dawidowi Śliwce ten wyjazd stał się dla niej niedoznanym dotąd rajem.

W przeddzień wyjazdu blondyna pożegnała się ze swoim przyjacielem przed jego hotelem. Zaraz wyjeżdżał, ale umówili się, że za miesiąc przyjedzie do Czech. Pomachała mu na pożegnanie i kiedy zniknął za recepcją, wróciła do swojego hotelu smutna, ale szczęśliwa.

Kiedy za godzinę Dawid Śliwka opuszczał Zalakaros, na skraju drogi stała dziewczyna. Uśmiechała się i machała do niego, a kiedy się zatrzymał, wsiadła do jego samochodu i pocałowało go w policzek.

– Dzięki, tato! Sama nie dałabym sobie z nią rady! Byłeś fantastyczny, naprawdę super!

Michał Dalimil, syn właściciela biura podróży DROGA DO RAJU, uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Nie przesadzaj, Dian! Taką mam pracę. Nic nadzwyczajnego nie zrobiłem. Znasz hasło dziadka? Wszystko dla firmy!

Pożegnali się, Diana życzyła mu szczęśliwej podróży, wysiadła, a jej ojciec ruszył w kierunku Pragi.



Jazda pociągiem

Weszłam do wagonu i od razu zwróciłam na nich uwagę. Na tych dwoje zakochanych. Dla świętego spokoju omiotłam wzrokiem wagon jeszcze raz, ale ta para to najlepsze, co mogło mi się dzisiaj przytrafić.

Siedzieli obok siebie. Usiadłam naprzeciwko i wyjęłam gazetę, żeby ich nie spłoszyć. Niech myślą, że czytam. Za chwilę udam, że śpię. To powinno ich zmylić, a mnie pozwoli obserwować ich przez następne czterdzieści minut.

Dlatego właśnie wolałam jeździć do pracy i z powrotem zwykłym, a nie pośpiesznym. W pośpiesznym wsiadasz do przedziału i koniec. Nawet gdy w przedziale nie siedziałam sama, rzadko dało się tam słyszeć rozmowy na tematy osobiste. Wszyscy gapili się na siebie z odległości pół metra. W takich warunkach trudno wyznawać komuś miłość! A ja marzyłam, żeby usłyszeć właśnie coś takiego. Wyznanie miłości, a nie ile cegieł przywiozą mi na budowę! W pośpiesznych mówiło się o ceglach, ale zwykły osobowy to zupełnie inna historia!

Długi wagon, większa anonimowość, ludzie wysiadają, wsiadają, nie czujesz się jak sardynka w puszcze. Tam słyszałam takie rzeczy, o których nikt w pośpiesznym nawet by nie wspomniał. Tak. To była moja pasja! Obserwować, podsłuchiwać, zaglądać do cudzego życia, porównywać. I... zazdrościć.

Tych dwoje sprawiało wrażenie, jakby byli świeżo po ślubie. Do najmłodszych już wprawdzie nie należeli, mogli mieć po trzydzieście, ale jak oni na siebie patrzyli! Dosłownie pożerali się wzrokiem. Coś niesamowitego!

Leszek nigdy tak na mnie nie patrzył.

O, on właśnie wyciąga chusteczkę i ostrożnie zdejmuje jej okruszek z policzka! Leszek pewnie by powiedział, wytrzymaj sobie paprocha... A ona lekko przymyka oczy! Zrobiłabym tak samo...

– Dziękuję ci. Jesteś taki uprzejmy. Pamiętasz, jak kiedyś...

Zerknęła na mnie. Szybko zamknęłam oczy. Pochyliła się w jego stronę. Szepnęła mu coś do ucha i oboje parsknęli śmie-

chem. Ale nie takim udawanym, na pokaz, żeby wszyscy widzieli, jak świetnie się razem bawimy. O nie! Naprzeciwno mnie siedzieli ludzie, którzy byli stworzeni dla siebie. Mieli szczęście, że trafili na siebie, pobrali się, żyją dla siebie nawzajem, kochają się, nie mogą się sobą nacieszyć!

Zupełnie nie to, co Leszek, który patrzy na mnie, jakbym była przeźroczysta. Ja wołam się do niego w ogóle nie odzywać, żeby go przypadkiem nie przestraszyć, bo mógłby dostać zawału! Chociaż... taki zawał może byłby jakimś rozwiązaniem.

Bez przerwy siedzi w tej swojej stolarni! I stale coś dłubie. Przed miesiącem zaproponował mi wyjazd nad morze, zapłacili mu za jakąś zaległą fakturę, ale nie chciało mi się nawet odpowiedzieć, że na żaden wyjazd nie mam ochoty. Szkoda słów dla niego. I tak mnie nie słucha. Pokręciłam tylko głową i zamknęłam się w pracowni. Tam nigdy nie wchodzi.

Oni stale coś sobie szepczą. Są jak dzieci... Ona wzięła go za rękę i zaczęła mu z niej wróżyć.

– Kochasz inną?! Piotrek, dlaczego mi nic nie powiedziałeś?

– Nie musisz o wszystkim wiedzieć, Janeczko!

Znowu się śmieją. Tą swoją miłością oczarowali cały wagon. Robotnicy gapią się na nich, zamiast odsypiać wczesne wstawanie i ośmiogodzinną pracę. Są jak zauroczeni, zupełnie jak ja! Zmęczone sprzedawczynie, obładowane siatkami pełnymi zakupów, nagle wyprostowują się, poprawiają fryzury, uśmiechają się i tak samo jak ja nie mogą nasycić się miłości, która jest cudowna, kiedy jest prawdziwa. Prawdziwa...

Czy dalsze życie z Leszkiem ma sens? Córka wyszła dobrze za mąż. Mają dom. Zięć jest przyzwoity. Za dwa miesiące spodziewają się drugiego dziecka. Córa chętnie została w domu na wychowawczym, nawet nie chce mojej pomocy. Dosłownie rozkoszuje się rodzinnym ciepłem, a dom urządziła stale od nowa.

Nie mogę tego zrozumieć. Kiedy ona nie miała jeszcze pół roku, ja wróciłam do pracy. Zwariowałabym w domu. Właściwie to nawet nie mam czasu, żeby do niej chodzić. Kieruję teraz całym działem, stale muszę jeździć do ministerstwa...